

Michał HELLER

PROGRAMY BADAWCZE W TEOLOGII

- N. Murphy, *Theology in the Age of Scientific Reasoning*, Cornell University Press, Ithaca — London, 1990, ss. XIV, 215.

Jest rzeczą dziwną, że rozwój nauk empirycznych znalazł tak mały odzwiek w teologii dwudziestego wieku, ale jest rzeczą wręcz niewybaczalną, że osiągnięcia filozofii nauki w tak nikłym stopniu zostały dotychczas wykorzystane w badaniach teologicznych. Z tym większym zainteresowaniem brałem do ręki książkę Nancey Murphy, która — z wykształcenia będąc zarówno filozofem nauki, jak i teologiem — napisała rzecz o zastosowaniu metodologii programów badawczych (w sensie Lakatosa) do teologii.

Książka zaczyna się istotnie bardzo obiecująco. Od Kartezjusza do Quine'a epistemologia wykonała palny zwrot. Pierwszy z tych dwu myślicieli zapoczątkował strategię *fundacjonalizmu*: wiedzę należy opierać na niepodważalnych podstawach (fundamentach). Niezależnie od tego, czy podstaw tych dogrzebywano się w warstwach ludzkiej świadomości, co do których nie można już żywić rozsądnych wątpliwości, czy też upatrywano ich w nierozkładalnych na prostsze czynniki danych zewnętrznego doświadczenia, fundacjonizm był wyrazem tęsknot za osiągnięciem greckiej *episteme*. Quine i jego następcy nawiązali do logiki z Port-Royal, zgodnie z którą „przekonania należy ważyć według ich wewnętrznej ewidencji”. Fundacjonizm zostaje zastąpiony „wiedzą wyważoną”, czyli tylko prawdopodobną. Tam, gdzie nie można osiągnąć *episteme*, trzeba cieszyć się tym, co Grecy nazywali *doksa*. Taka strategia epistemologiczna obowiązuje w dzisiejszych czasach, z upodobaniem zwanych przez autorkę epoką powspółczesną (*postmodern*).

Dla anglofonów Hume do dziś jest bardzo ważnym filozofem, mniej więcej tak ważnym jak Kant dla ludzi z Kontynentu. Z tej racji Nancey Murphy

*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

przywiązuje specjalną wagę do zarzutów wytaczanych przez Hume'a pod adresem teologii. Sprowadzają się one do dyskredytowania teologii, ponieważ opiera się ona na autorytetach i dąży do osiągnięcia pewności w dziedzinach, w których pewność jest nieosiągalna, czyli — mówiąc językiem powspółczesnej metodologii — ponieważ teologia jest przykładem fundacjonizmu. Czy można zatem uprawiać teologię w duchu powspółczesnej, „probabilistycznej” metodologii? — to centralne pytanie całej książki.

Murphy sądzi, że zarzuty wysuwane przez Hume'a mogłyby nie trafiać w teologię protestanckiego myśliciela, Pannenberg, gdyby w tej ostatniej dokonać kilku metodologicznych retuszy. Pannenberg głosi, że trzonem teologii jest historia zbawienia, ale rozumiana jako część historii powszechnej i — co za tym idzie — tradycja chrześcijańska powinna być nieustannie reinterpretowana w świetle nowych wydarzeń historycznych. Teolog ten docenia rolę nauk empirycznych (jako kolejnego „wydarzenia historycznego”, w świetle którego należy reinterpretować tradycję); głosi wręcz, że obecnie „epistemologię trzeba zastąpić filozofią nauki”, ale znajomość tej ostatniej czerpie z neopozytywizmu i od Karla Poppera (główne dzieła Pannenberga były wydane w latach sześćdziesiątych). Gdyby filozofię nauki Pannenberga udało się „uwspółcześnić”, otrzymalibyśmy — zdaniem Nancey Murphy — teologię zdolną obronić się przed zarzutami Hume'a. Murphy uważa, że powspółczesna filozofia nauki swój najpełniejszy wyraz znalazła w pracach Imre Lakatosa i to właśnie jego koncepcja programów badawczych jest tą strategią, która — przeniesiona na teren teologii — mogłaby zapewnić teologii odejście od fundacjonalizmu.

Następuje obszerne omówienie metodologii Lakatosa. Nie ma potrzeby jej tu przypominać. Interesującym jest natomiast to, iż — zdaniem autorki — metoda programów badawczych już od dość dawna była stosowana w teologii. Cały rozdział czwarty został poświęcony historycznej analizie teologicznego modernizmu (z początku naszego stulecia); w rozdziale tym autorka dowodzi, że modernizm można rozpatrywać jako pewien program badawczy w teologii, spełnia on bowiem wszystkie cechy przypisywane przez Lakatosa programom badawczym.

Dalszą część książki stanowi próba rekonstrukcji metody teologicznej w stylu Lakatosa. Powraca oczywiście temat teologii Pannenberga z poprawioną metodologią, ale jednym z bardziej interesujących wątków jest zagadnienie „bazy danych” w teologii (idzie o odpowiednik bazy doświadczalnej w naukach empirycznych). Zdaniem Nancey Murphy, bazą taką są teksty biblijne i doświadczenie społeczności religijnych. Analogicznie jak w naukach

empirycznych baza ta jest „prześiąknięta teorią” (*theory laden*). Autorka sporo miejsca poświęca analizie doświadczenia społeczności religijnych jako wyjściowej „danej” dla teologii, odwołując się do przykładów historycznych zarówno z dziejów myśli katolickiej, jak i protestanckiej. Ostatnie stronicie książki są poświęcone dość obszernemu przedstawieniu projektu „lakatosowskiej teologii”. Teologia w nowej oprawie teologicznej może już spokojnie pretendować do miana nauki w współczesnym sensie tego terminu. Nie trzeba dodawać, że w tego rodzaju metodologicznej reformie teologii autorka widzi skuteczny środek neutralizujący krytykę Hume’a i jego następców.

Książkę do końca czyta się z zainteresowaniem, ale równocześnie z rosnącym rozczarowaniem. Zarzuty Hume’a są poważne i na początku polemika z nimi zapowiadała się obiecująco, ale potem autorka zoczyła z głównej linii na boczną, pozostawiła na boku zasadniczą obiekcyję angielskiego klasyka i rozprawiła się z zarzutem, którego prawdopodobnie on w ogóle nie miał na myśli. Hume występował wprawdzie przeciwko teologii, ale nie sądzę, by specjalnie interesowało go to, czy teologia ma szanse być traktowaną jako nauka we współczesnym tego słowa znaczeniu, czy nie, czy posługuje się ona mniej lub bardziej współczesnymi metodami badania. Uważał on po prostu, że *treści*, jakimi zajmuje się teologia, nie mogą być przedmiotem żadnej nauki, że *tym nie warto się zajmować*. Problemem dla Hume’a było zatem zagadnienie racjonalnego uzasadnienia chrześcijaństwa, a nie metodologiczny status teologii. Ten ostatni jest „wewnętrzny” problemem teologów, oczywiście doniosłym, a może nawet podstawowym dla teologii, ale jego ciężar gatunkowy jest znacznie mniejszy od tego, czego można było oczekiwać po lekturze pierwszego rozdziału.

Skoro nie danym nam było zająć się problemem Hume’a, zajmijmy się problemem pani Murphy. Pod adresem zaproponowanego przez nią rozwiązania mam dwie krytyczne uwagi.

Po pierwsze, metodologia Lakatosa, jak sądzę, odnosi się przede wszystkim do nauk empirycznych. Wątpię, by dało się ją przenieść bez istotnych zmian na teren nauk humanistycznych. Teologia zaś jest bardziej podobna do nauk humanistycznych i nie jestem przekonany, czy należy ją — niejako wbrew jej naturze — upodabniać pod względem metodologicznym do nauk empirycznych.

Skoro jednak autorka upiera się przy tego rodzaju upodabnianiu teologii do nauk empirycznych, należałoby jej — po drugie — zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę pomiędzy „programami badawczymi” w teologii i w tych naukach. W naukach istotną rolę odgrywa ich „historia wewnętrzna”, tzn.

pewna logika sterująca rozwojem tych nauk. Mam tu na myśli fakt, że w naukach empirycznych sytuacje problemowe generują następne sytuacje problemowe i w konsekwencji otrzymujemy ciągi (programy badawcze), w których teorie naukowe następują po sobie w raczej sztywno ustalonej kolejności (ogólna teoria względności nie mogła powstać przed szczególną teorią względności, a ta przed mechaniką klasyczną) i każda następna teoria ma przejście graniczne do poprzedniej teorii. W teologii nie ma oczywiście przejść granicznych i „logika wewnętrzznego rozwoju” jest znacznie bardziej umowna; teologia natomiast pozostaje bardziej niż nauki empiryczne narażona na zmienne koleje „zewnętrznej historii”, socjologiczne, a nawet psychologiczne naciski, itp. Można oczywiście mówić o „programach badawczych” w teologii, ale pytanie pozostaje: jak daleko takie analogie sięgają?

Nie chciałbym jednak sprawiać wrażenia, że książkę Nancey Murphy uznałem za nieważną lub mało ciekawą. Przede wszystkim jest to książka odważna: podejmuje ona zagadnienie, które zbyt długo leżało odłogiem, a mianowicie zagadnienie uwspółcześnienia (czy nawet „upowszechnienia”) teologii, tak by mogła ona przemówić do współczesnego człowieka. A zatem jest to przedsięwzięcie ważne, choć ryzykowne. A podjęcie ryzyka w ważnej sprawie jest zawsze czymś niezwykle ciekawym. To są powody, dla jakich omawianą książkę uważam za ważną pozycję w metodologii teologii — pozycję, która przeciera szlaki.

Michał Heller